Rok I. Lwów, środa 10. czerwca 1908. Nr. 58.

2 centy **GONIEC** 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

My jesteśmy dziwnem społeczeństwem. Bardzo dziwnem. A nikt nad charakterystyką duszy narodu nie może robić tak decydujących spostrzeżeń, jak redakcya poczytnego dziennika. Tu się zbiegają myśli i życzenia setek i tysięcy ludzi. Tu każdy znosi swe żale, pragnienia i zapatrywania. Tu się odźwierciedla w wielkiej mierze, co ogół myśli i czuje. Każda poczta jest dla nas uderzeniem tętna narodowego, migawkowym kalejdoskopem jego nastroju, termometrem wzruszeń społecznych.

I dziwna rzecz: gdy temat tego rodzaju jak lwowscy złodzieje, albo ankieta pań i sług, porusza masami, nawet inteligencyi, gdy w materyi tej zasypywano nas stosami listów, uwag i artykułów, to w rzeczy tak niezmiernie doniosłej, jak akcya wszechsłowiańska przeciw żarłoczności smoka pruskiego, niedostaliśmy ani jednego listu, nieodczuliśmy na tętnie opinii ani śladu żywszego zainteresowania się ta olbrzymiej wagi sprawą.

Czyż poza tem, aby nam mieszkania nie okradziono i aby Marysia dobrze obiad ugotowała, niemamy żadnych już aspiracyi?

W Rosyi i w Czechach mózgi kipią od myśli na ten temat. U nas apatya i pessymizm. A przecież w tej duchowej i kulturalnej koalicyi przeciw Prusakom nam pierwszorzędna przypaść ma rola. My z natury rzeczy staniemy się tem przedmurzem, o które rozbić się ma pierwsza żarłoczność Bülowów, Hohenzollernów i dalszych ich pokoleń. A gdzież u nas hart jaki? gdzie zapał do tej walki, która od Pomorza aż do Zbrucza toczyć się będzie?

Narody słowiańskie, za plecami naszemi ukryte, zrozumiały może lepiej od nas, że gdy zaborczość pruska nas wchłonie, wtedy i ich pozycya stanie się nie do utrzymania. Więc pragną nas wesprzeć w tej walce, dodać moralnej odwagi, siły ekonomicznej, wytrwałości i otuchy, stawić porówno z nami czoło niebezpieczeństwu.

A tymczasem my, jako pierwsza linia obronna, traktujemy ten ruch samozachowawczy z niedowierzaniem — i gotowiśmy doprowadzić do tego, że sama słowiańszczyzna uzna nas za straconą pozycyę i cofnie linię obronną z nad brzegów Odry i Wisły gdzieś ku Dnieprowym nizinom. A przecież my sami, pomimo szumnych i junackich haseł, odporu prusactwu niedamy!

Więc na tę potężną myśl zszeregowania się do wspólnej obrony, zwracamy uwagę naszych czytelników. To nie szopka kilku krzykliwych działaczy, tylko akcya poważna, obmyślana na daleką metę, a podjęta, pod zgrozą krzyżackiego widma, które od zachodu zbliża się ku nam, odziane w płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony!

U nas i na świecie.

Położenie parlamentarne w Austryi nie należy do najweselszych. Do sporów narodowych przybyła obecnie waśń religijna, która sprowadzić może nieobliczalne następstwa. Możliwy jest zupełny upadek obecnego gabinetu parlamentarnego, a zastąpienie go nowym, czysto urzędniczym, który nie będzie sobie wiele skrupułów robił i gotów w razie potrzeby powołać do życia

§ 14.

Żywioły antyreligijne prą całą siłą pary do rozdziału Kościoła od państwą w Austryi, sądząc zapewne, że obłowią się tak, jak to było we Francyi. Wątpić jednak trzeba, czy rząd austryacki będzie patrzał przez palce na tego rodzaju nowości. Prędzej rozjadą się posłowie do swoich ognisk rodzinnych bez mandatów i dyet, niż nastąpi ta uśmiechająca się eksploatatorom politycznym zmiana w państwie na wskróś katolickiem.

Być jednak może, że ze względu na jubileusz cesarza, rząd żadnych ostrzejszych środków się nie chwyci i przytrzyma obecną Izbę bodaj do końca roku, ale co się stanie potem, to zależne jest od stanowiska żywiołów wichrzycielskich.

Jakkolwiek wynik

wyborów do sejmu pruskiego

do chwili, gdy to piszemy, nie jest dokładnie znany, można już nabrać wyobrażenia o przyszłej Izbie poselskiej

Mniszki pod pociągiem.



w Berlinie, która zasadniczej zmianie nie ulegnie, ani też nie dozna zmiany ogólny kierunek polityki sejmu pruskiego w sprawie polskiej. Stronnictwa antypolskie będą posiadały nadal w sejmie stanowczą przewagę i będą uchwalać zawsze rządowi to, co do niszczenia narodu polskiego za stosowne uzna. Niema więc żadnej nadziei polepszenia stosunku rządów pruskich do naszego narodu, przynajmniej w dobie najbliższej.

Nadzieje hakatystów jednak, pokładane w brutalnej swojej sile, zawiodły obecnie najzagorzalszych z nich. Mimo tych milionów poświęconych na wykupno ziemi z rąk polskich, mimo ustawy wywłaszczającej i językowej, mimo barbarzyńskiego znęcania się nad młodzieżą polską za pacierz w języku ojczystym — naród polski nie na sile swojej nie stracił, nie upadł na duchu, lecz żyje, pracuje, wzrasta w potęgę, czego dowodem właśnie jego sukces przy wyborach. Polacy wyszli z wyborów wzmocnieni o dwa mandaty. Ten fakt oburza przewrotnych Krzyżaków i do wściekłości przyprowadza. Nie idzie tu o tych 15 mandatów w Sejmie, bo to znikoma liczba, a rząd pruski rozporządza blokiem o olbrzymiej liczbie. Ale sam fakt, że wybór 15 Polaków stwierdza istnienie narodu polskiego, jego sprawność polityczną, jego tężyznę kulturalną, jest dla polityki antypolskiej ciosem okropnym.

My miejmy nadzieję, że przetrwawszy tyle już cierpień, zniósłszy tyle klęsk, potrafimy wytrwać, znieść, przeboleć wszystko i wzmocnić się, zahartować na przyszłość, która się zbliża nieznana, tajemnicza, która niesie nam dni świtów jasnych, piękne i pogodne zaranie wiosny Wolności!

Przechwałki prasy socyalistycznej w całej Europie o wrzekomem zwycięstwie socyalistów w Prusiech, są na razie bardzo czcze i bezpodstawne. Tych paru posłów z czerwonych szeregów, którzy do Sejmu pruskiego po raz pierwszy weszli, nie zdoła jeszcze niczego w tym Sejmie dokonać.

Zresztą choćby i w większej liczbie tam weszli, to i tak Sejm w niczem fizyognomii swojej nie zmieni. Mają socyaliści swoich przedstawicieli w parlamencie Rzeszy niemieckiej, i cóż ci socyaliści, uznający się za rycerzy walczących z uciskiem. zrobili? Czego dokonali w takim parlamencie austryackim, francuskim, włoskim? Jedna tylko na to odpowiedź: Napchali własne kieszeni dyetami!

Tymczasem

blok Bülowa zachwiany.

Z artykułów prasy niemieckiej wolnomyślnej, konserwatywnej i centrowej wynika, że istnienie bloku konserwatywno-narodowo-liberalno - wolnomyślnego w parlamencie Rzeszy niemieckiej jest istotnie niesłychanie zagrożone, wolnomyślni bowiem chcą obecnie ratować swoją popularność i przejść do opozycyi,

„Reichspost" donosi z Berlina, że konserwatyści są obecnie w Sejmie pruskim pozbawieni większości i zmuszeni do szukania nowych sojuszów, gdyż wolnomyślni niechcą słyszeć o dalszym sojuszu. Konserwatyści zwrócili się poufnie do centrum katolickiego z zapytaniem, czy chciałoby z zachowawcami iść ręka w rękę od czasu do czasu. Konserwatyści otrzymali jednak od centrum odpowiedź wręcz odmowną.

Pisma francuskie zajmują się skrzętnie

postawą Niemiec wobec Marokka.

Paryski „Temps" omawia wniosek niemieckiej filii kolonialnej w Olsztynie, który domaga się, aby na zjeździe delegatów towarzystw kolonialnych w Bremie wezwać rząd niemiecki do podjęcia przeciw Francuzom kroków odpowiednich, celem zmuszenia ich do opuszczenia Casablanki i zapłacenia z własnej kieszeni szkód, jakie wyrządzili kupcom niemieckim podczas bombardowania miasta. „Temps" sądzi, że te wymagania będą ks. Bülowowi niemiłe.

Krzepienie ducha przed nową walką.

Gdy za czasów Rzeczypospolitej złowróżbne zwiastuny niosły po kraju wieści straszne o zbliżaniu się hord bisurmańskich, ordy tatarskiej, dziczy hajdamackiej lub nawały szwedzkiej — trwożna cisza, brzemienna przeczuciem nieszczęść, gwałtów i pożogi ogarniała wsie, dwory i miasta.

Lecz gdy kresowe placówki pierwszymi trupami i stalą brzeszczotów stwierdziły fakt najazdu, gdy wieści niepewne zmieniać się poczęły w pożarów dymy i krwi potoki, — to wtedy z grobowej ciszy wyczekiwania wystrzelał odrazu potężny grom i jak błyskawica przelatując po niwach sarmackich od Gdańska ku Karpatom. budził z chwilowego odrętwienia plemię polskie do walki.

Rozpalano wici wojewódzkie, czyniono wiece wojenne i krzepiono ducha. A gdy potem ciężkie, żelazem kowane chorągwie usarskie się rozkolebały — to nie było wroga dość silnego, by się im oprzeć zdołał.

Tak było u nas zawsze. Krzepiono siły przed walką, a potem zwyciężano; — tak samo i dziś być musi.

Dziś jednak inna, nowożytna nawała nam grozi i dziś innymi środkami z nią walczyć potrzeba. Nie starczy dziś sam zapał ani męstwo pierwszego ataku; — trzeba cierpliwości, wytrwania i umiejętności. To walka nie na stalowy oręż, lecz walka długa, przewlekła, kulturalna i ekonomiczna, walka o grosz każdy, o każdą grudkę ziemi ojczystej, o każdą duszę polską. To walka ducha narodowego i czystych ideałów z brutalną przemocą pruskiego materyalizmu i krzywoprzysięstwa.

Dopóki tylko groźba nowych bezprawii wisiała nad społeczeństwem polskiem w Prusiech, dopóty panowała cisza, lud polski milczał i milczała prasa. Nie chciano przez głośną krytykę zbrodniczych projektów wskazywać hakacie błędów jej obliczeń i odkrywać przedwcześnie plany polskiej akcyi obronnej.

Była to cisza wyczekiwania.

A gdy nareszcie wróg uderzył w naród polski taranem potwornych ustaw, uchwalonych przez sejm i parlament krzyżacki — na chwilę zapanowała jeszcze większa cisza po obydwóch stronach.

I zdawać się mogło, że sam gwałciel prawa przeraził się swojej zbrodni. Może sam struchlał przed własnem, katowskiem dziełem?... Nie! On się tylko przyczaił znużony cuchnącą, wstrętną pracą „kulturną" i patrzał, żali nie zbledną od trwogi lica nieszczęsnego, gnębionego ludu polskiego... żali orzeł biały nie opuści skrzydeł i śmiertelnie raniony, bezwładnie nie spuści się z zwycięskich wyżyn tradycyi w rozpostarty szeroko płaszcz krzyżacki, by już nigdy więcej nie wylecieć na zwycięskie boje.

Cisza zapanowała i po polskiej stronie. Lecz była to cisza silnego skupienia, a potem... Potem zerwał się olbrzym—lud. Zapalono wici. Wezwano cały naród polski na wiece, by tak, jak przodkowie przed nową wielką walką, wypowiedział swą wolę, uchwalił plan walki i pokrzepił ducha.

Naród polski pod zaborem pruskim zrozumiał konieczną tego potrzebę i wnet na całym obszarze ziem w Prusiech od Łucka do Mysłowic i we wszystkich ogniskach polskiego ruchu emigracyjnego w głębi Niemiec, powstał ruch ogromny. Wszędzie odbyły się niezliczone, masowe wiece. A brały w nich udział, jednym duchem niezmąconego spokoju, odwagi i siły owiane, wszystkie warstwy narodu. Arystokraci obok robotników, starcy i młodzież, mężczyźni, kobiety i dzieci.

Jednym z głównych celów nowych ustaw antypolskich, a szczególnie ustawy o wywłaszczeniu, było rozbicie społeczeństwa polskiego na dwa bezwzględnie się zwalczające obozy.

Atoli już pierwszy wiec walny, który się odbył 4. maja 1908 przy olbrzymim współudziale przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa w stolicy Wielkopolski, w Poznaniu, poważnie i wyraźnie zaświadczył, że mimo pewnych różnic przekonań tam, gdzie chodzi o byt całego polskiego narodu, tam wszyscy Polacy staną pod jednym, wspólnym sztandarem do walki z wrogiem. Mówcami na tym wiecu byli: b. poseł dr. Mieczkowski i poseł dr. Trzciński. Krótkie i zwięzłe uchwały tego wiecu brzmiały jak rozkaz bojowy, określając stosunek Polaków do systemu pruskiego i normując wskazania etyki narodowej, obowiązujące ogół polski.

Z niezliczonych innych wieców i zgromadzeń, na których ta sama powaga, stanowczość i jednomyślność panowała, wyszczególnić należy wiece, odbyte 10. maja 1908 r. w Poznaniu i w Katowicach. W Poznaniu na wiecu kobiet polskich referowały panie: Adamowa Czarlińska o „popieraniu handlu i przemysłu polskiego przez wszystkie kobiety, bez różnicy stanu", i pna Helena Rzepecka o „zadaniach Polki wobec nowych ustaw". W Katowicach przemawiał wspaniale a gorąco do kilkutysięcznej rzeszy robotników polskich dr. Zygm. Seyda.

Wreszcie na uwieńczenie głośnych protestów wiecowych, na ostateczne skupienie myśli i uczuć a pokrzepienie ducha w przeddzień chwili przełomowej, chwili, z którą polska obronna walka na nowe miała wkroczyć tory, odbył się ostatni wiec polski w stolicy Wielkopolski w dniu 14. maja 1908 roku, zwołany staraniem „Straży" na Wildzie. I tam to ze łzami w oczach, lecz z męską stanowczością uchwalono ostatnią rezolucyę publiczną, która ma być odtąd drogowskazem dla wszystkich Polaków. Rezolucya ta brzmi;

„Zebrani na ostatnim wiecu Straży na Wildzie, dnia 14. maja roku 1908.

58

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Madelena była pięknem dziewczęciem o jasnych włosach i jasnem oku, drobnej i malutkiej postaci i z poczciwem sercem w piersi.

Atoli Nelly pozostała na zawsze w oczach Harrego tą samą Nelly, towarzyszką dzieciństwa, jedynem drogiem wspomnieniem z życia niedoli, niepokojów i trosk codziennych.

Choć z niejakiem niezadowoleniem, udzielił mu jednak stary Dacres pozwolenia do podróży do Wolverhamptonu, bo spodziewał się, a nawet pewny był poniekąd, że ta wycieczka była bezskuteczną, a Harry strudzony poszukiwaniem powróci, i nie znalazłszy wymarzonej Nelli, nie omieszka przecie poślubić córki bogatego kupca, której na razie nic nie ofiarował, krom nadziei na tytuł i bogatą baronię.

Przeciwnie Harry wyruszył w podróż przepełniony najlepszemi nadziejami i bezzwłocznie po przybyciu do do Wolverhampton, rozpoczął pilne poszukiwania.

Atoli nikt nie umiał mu udzielić jakich takich nawet o Damarze wiadomości.

Wprawdzie cyrk Lorenza przebywał znowu tutaj, ale trefnisiem był Chuck, a „gwiazda gorejącej góry" nie świeciła już na jego horyzoncie.

Tyle dowiedział się Harry, sądził jednak, że może później kiedy przyłączył się Davy z siostrzenicą do towarzystwa sztukmistrzów.

Następnie udał się na torfowisko, do znajomych mu górników; atoli ci od owej nocy, gdy ścigani przez dwóch opryszków spotkali w polu Damera z dwojgiem dzieci, nie widzieli go więcej i nie słyszeli o nim zgoła.

Umieścił wezwanie w lokalnych dziennikach i w „Timesie" — ale napróżno.

Zmęczony już bezowocnymi zabiegami, udał się w końcu do gospody pod „Wypoczynkiem woźnicy", sądząc, że może Mark Dawlish da mu jaką wskazówkę, i rozświeci drogę wiodącą przez dzikie ciemności, które urosły pomiędzy teraźniejszością jego a przeszłością.

Dawniej młodszy i wrażeniom przystępniejszy, byłby się obawiał zbliżyć do miejsca, łączącego z sobą tak dziwne wspomnienia, tem mniej byłby przystał na przepędzenie tutaj nocy.

Nawet dzisiaj, choć tyle już doświadczył w życiu, zadaniem to nie było dlań przyjemnem, bo gospoda nosiła zawsze tę odrażającą i niemal straszną, bo tajemniczą powierzchowność.

Była to właśnie zima, lecz mimo to, na śniegu przed wchodem stały trzy zaprzężone wozy. Konie gryzły zamarzłe siano, na progu spał pies, a opodal koło bramy, woźnice z fajkami w ustach zacierali poczerwieniałe z zimna ręce.

Tylko gospodyni sama, Latty Dawlish zmieniła się wielce.

Wprawdzie piękne oczy świeciły się jeszcze tym ogniem lat dawnych przyćmione wylewanemi częstokroć łzami. Twarzyczka zawsze rumiana i pulchna, pobladła znacznie i przeciągnęła się niekorzystnie.

Na przybyłego Harrego patrzyła obojętnie, jak na pierwszego lepszego gościa nieznajomego jej wcale, gdy zaś on szepnął, że radby pomówić z nią w cztery oczy, zarumieniła się cała, i widocznie tem zakłopotana, milczała przez chwilę.

— Teraz godzina ósma — rzekła po krótkim namyśle, spoglądając na zegar, — o dziewiątej on powróci. Woźnice zaprzęgają konie i gospoda wnet będzie pustą. Za kilka minut sir, mogę służyć, jeśli rzeczywiście coś ważnego masz mi pan do udzielenia. A może pan rozkażesz przedtem podać sobie jakie pożywienie?

— Dobrze, jestem bardzo głodny. Proszę mi przynieść, co tylko jest najlepszego w domu.

Z temi słowy udał się Harry do odszernej izby gościnnej, z podłogą posypaną piaskiem, pustej i oświetlonej skąpo. Tu usiadł przed kominkiem, na którym dogorywał ogień.

Za chwilę wszedł służący, niosąc wieczerzę, składającą się z doskonałego beefsteaku i butelki porteru. Zaspokoiwszy głód, Harry odzyskał dobry humor i niecierpliwie wyglądał zapowiedzianego przybycia gospodyni. Wkrótce też otworzyły się z cicha drzwi i na palcach weszła mrs. Latty.

— Nie mamy wiele czasu do rozmowy — rzekła — bo o dziewiątej, mój mąż wróci do domu. Jak zwykle i tym razem będzie niechybnie pijany i gdyby nas złapał na potajemnej rozmowie, byłby w stanie zamordować mię natychmiast — obawiając się bezustannie, bym nie zdradziła jego tajemnic... Ach, jakżebym sama chciała nie wiedzieć nic zgoła z tych tajemnic...

Przy tych słowach biedna kobieta drżała na całem ciele i oglądała się trwożliwie wokoło.

Nic dziwnego, że Harry począł również doznawać nieprzyjemnego uczucia, graniczącego z mimowolną obawą i mówiąc, prawie lękał się słyszeć głosu własnego.

— Mrs. Dawlish — zaczął z cicha — ponieważ mamy bardzo mało czasu, przystąpię od razu do rzeczy... Nazywam się Harry Chauntry i chciałbym pomówić z panią o mojej matce...

— O ty mój Boże! — zawołała załamując rozpaczliwie ręce — otóż teraz dopiero wyjdzie wszystko na wierzch.

— Tego spodziewam się, ale zarazem wierzaj mi pani, że wcale nie myślę wyrządzić jej jakiejkolwiek przykrości z mej strony... Przypominasz pani sobie to towarzystwo sztukmistrzów, które przed sześciu laty gościło tu właśnie tego wieczora, kiedy ten jegomość rozmawiał z panią późno w nocy koło stodoły?

Latty popatrzyła na Harrego zdumionym wzrokiem.

— Tak przypominam sobie, ale jakże...

— Byłem świadkiem tej rozmowy ukryty w stodole, bo należałem wówczas do tego towarzystwa. Usłyszałem wszystko, pobiegłem do domu po te papiery. Prawdopodobnie byłbym je odnalazł, ale stary Davy powstrzymał mię w drodze, mówiąc, że człowiek, który rozmawiał z panią, pozbawiłby mię życia...

(C. d. n.).

podnosimy głos zbiorowego, uroczystego i stanowczego protestu przeciw niesłychanym ciosom, wymierzonym w nasz byt narodowy, jakimi są ustawa o wywłaszczeniu oraz zakaz używania języka ojczystego na wiecach publicznych. Wobec Boga i Matki Najświętszej, Królowej Korony Polskiej postanawiamy niezłomnie, wszelkiemi siłami naszemi bronić naszych skarbów ojczystych, wobec przeszłości i naszej przyszłości i stać zawsze wiernie przy sztandarze narodowym.“

Po tym wiecu o godzinie 12-tej w nocy nowa ustawa językowa rozpostarła swą władzę nad ludem polskim, nie pozwalając mu więcej mówić ojczystym językiem na zgromadzeniach publicznych.

Nowa walka na całej linii rozpoczęta. Lud polski pokrzepił swe siły do tej walki, która musi się skończyć dla nas zwycięstwem, bo inaczejby nie było Boga na świecie i sprawiedliwości!

Tylko wytrwałości, a przyszłość nasza!

Prawdzic.

Ostrzeżenie dla starosty.

Pod tym tytułem umieszcza „Ojczyzna“ w numerze 23-cim artykulik pod adresem starosty limanowskiego p. Jana Turka Niewiadomskiego.

Ostrzeżenie to powtarzamy za „Ojczyzną“ dosłownie:

Starosta limanowski ciągle jeszcze prowadzi politykę, którą rozpoczął przed wyborami do parlamentu. Urządza on się tak, że ludziom, którzy nie głosowali według jego woli, robi na każdym kroku trudności i wszystkiego im odmawia, a przyjaciół wyborczych wszelkiemi siłami popiera i proteguje. Idzie to już trochę za daleko.

Zanim się zdecydujemy wystąpić do ostrej walki z tym panem, zwracamy mu uwagę, że stosunki w kraju i państwie od roku szybkiej ulegają zmianie, że w szczególności nie tylko rząd centralny, ale już i krajowy coraz silniej przychodzi do przekonania, iż należy ukrócić samowolę niektórych wszechwładców powiatowych. Wiemy o tem, iż p. Niewiadomskiemu nie podobało się przemówienie nowo mianowanego namiestnika, ale sądzimy, że będzie się musiał przecie do niego dostosować. Radzimy mu, aby to uczynił jak najrychlej i z poświęceniem zabrał się raz do rozumnej, przedmiotowej i życzliwej administracyi powiatu.

Przeciw staroście Niewiadomskiemu w Limanowy, wniósł już poseł Ptaś 27. maja interpelacyę z powodu nie do uwierzenia bezprawnego nadużywania władzy.

Wiadomo, iż cesarz z powodu sześćdziesięcioletniego jubileuszu swego panowania postanowił, aby ci wszyscy, co przed asenterunkiem wydalili się za granicę i wskutek tego nie stawili się do poboru, nie byli karani. Wiadomo też, iż wedle ustawy wojskowej karanie za takie „uchylanie się od poboru“ należy tylko do sądów. Otóż p. Niewiadomski nie jest zdaje się zadowolony z postanowienia wydanego przez cesarza, a również zdaje mu się, że za łagodną jest ustawa wojskowa, nakazująca, by takie sprawy osądzano w sądzie, bo według jego zdania ci, co pojechali na przykład do Ameryki za zarobkiem i na czas oznaczony nie stawili się do poboru, to są najwięksi zbrodniarze i uważa, że sądy zbyt łagodnie ich karają, więc p. starosta postanowił sam sobie radzić i każe takich a zwłaszcza sobie niemiłych, żandarmami sprowadzać i bez sądu sam ich skazuje zwykle na kilkudniowy areszt. Wypadków takich było więcej, a w szczególności stwierdzony jest zupełnie wypadek z niejakim Janem Czechem z Chyszówek, którego starosta za „zbiegnięcie przed poborem“, sprowadził przez żandarmów do starostwa, **zasądził na 9 dni aresztu i odrazu kazał żandarmem odstawić do więzienia sądowego w Limanowy.**

Wniesiona przez p. posła Ptasia interpelacya wzywa ministra spraw wewnętrznych, aby zarządził jak najdokładniejsze zbadanie tej sprawy. O ile wiadomości, udzielone posłowi Ptasiowi, okażą się prawdziwemi, to mielibyśmy do czynienia z tak jaskrawem nadużyciem władzy, jakie nawet w Galicyi ujść nie może i spodziewamy się, że Koło polskie zażąda ukarania takiego starosty.

Kawałków rozmaitych pana starosty Niewiadomskiego i na wołowej skórze nie spisałby. Obfitą zwłaszcza była w nie ziemia żydaczowska, która miała szczęście pod rządami tego pana przebywać głodowe i zapomogowe lata, za co w nagrodę powołano go na referenta do namiestnictwa.

Widocznie przebyte rekolekcye wywietrzały już z pamięci pana starosty.

A teraz czasy inne i stosunki bardzo się zmieniły.

Do kawałków limanowskich gotowi przybyć stare kawałki żydaczowskie.

Byłby to bardzo ładny obrazek, nadający się do przejścia w zasłużony w pocie czoła stan spoczynku.“

List naszego reportera do pani Dulskiej.

Szlachetna pani Dobrodziejko!

...stem z całą rewerencyą dla Pani i Jej bardzo idealnego płodu ducha czyli szacownego listu, którym zostałem łaskawie zaszczycony.

Ja wiem, jacy to nieszczęśliwcy ci nasi kamienicznicy, którzy stoją oko w oko przed nieuniknionem bankructwem, a winni temu stanowczo lokatorowie.

Bo lokatorowie, to okropnie niewdzięczny żywioł. To pasożyty właścicieli realności. Gdyby nie ta okoliczność, że lokatorowie ssą z kamieniczników najżywotniejsze soki, to Pani Dobrodziejka zapewne miałaby obecnie co najmniej po 50.000 koron dla swoich doń przystojnych i bogobojnie wychowanych córeczek, i kto wie, czy ja nie ubrałbym angleza i nie pokłonił się Dobrodziejce, aby mi łaskawie teściowała.

Lecz i bez tego mam wolną i nieprzymuszoną wolę złożyć Dobrodziejce osobiście moje uszanowanie. Chciałbym pozyskać Panią na naczelnictwo komitetu festynowego na dochód podupadłych rzeźników i kamieniczników, a z tego to się może co i dla Pani Dobrodziejki znajdzie, aby mogła do jakiego badu pojechać i szlachetne zdrowie podreperować.

A jak Pani Dobrodziejka zapatruje się na bojkot towarów pruskich? Mnie się zdaje, że to jest wielka szopka i Dobrodziejka również tak sądzi. Niby co my, takie ślimaki, możemy zrobić Prusakom? Sobie tylko zaszkodzimy, bo musimy drożej płacić za towary naszym kupcom. Np. weźmy taką konfekcyę. Pani Dobrodziejka bardzo dobrze robi, że kupuje dla syna i dla męża Felicyana garnitury pruskie na Krakowiakach, a nie u krawców, którzy na rachunek bojkotu towarów pruskich liczą sobie potrójne ceny i jeszcze strejkują.

Za wydrukowanie listu Pani w „Gońcu“ wypłaci Pani Administracya po 10 halerzy od wiersza. Więcej absolutnie nie można. Dziś nawet Sienkiewicz więcej nie bierze. A propos, możeby Pani Dobrodziejka spróbowała, napisać rozpawę etyczno naukową p. t. „Moralność panów rzeźników, albo „Niedola Niebelungów... etc... kamieniczników“. Redakcya zapłaci ryczałtem. Co do protekcyi względem córek Pani w pensyonacie, to ja niestety nic zrobić nie mogę, niech Pani innemi drogami się stara. Najlepiej przez jakie wpływowe panie. Bo dzisiaj panie bardzo wiele mogą. One mają znakomite nogi, i gdy trzeba **to po kilka mil gotowe zrobić na dzień w obchodzie za protekcyą.**

A jak się chowa ten za przeproszeniem naturalny wnuk Pani na wsi? Czy syn już się ożenił?

Niech Pani Dobrodziejka nie traci rezonu i będzie dobrej myśli, a ja jej wiele w Jej kłopotach dopomogę.

Całuję rączki

Nasz reporter.

Mianowania i przeniesienia.

Minister sprawiedliwości zamianował auskultanta, dr. Urego vel Ulryka Goldbergera, adjunktem sądowym dla okręgu krakowskiego sądu wyższego.

Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego, Stefana Borowczyka w Sokalu, starszym zarządcą pocztowym dla Podwołoczysk.

Namiestnik przeniósł starostów: Józefa Langego z Kałusza do Brzozowa, Bolesława Pilatowskiego z Przemyślan do Kałusza, Adolfa Punickiego z Horodenki do Przemyślan, sekretarza namiestnictwa i kierownika starostwa, Józefa Dniestrzańskiego ze Zbaraża do Horodenki.

Namiestnik poruczył sekretarzowi namiestnictwa, Romanowi Żurowskiemu z Rzeszowa, kierownictwo starostwa w Bóbrce; starszemu komisarzowi powiatowemu, Zygmuntowi Rudnickiemu z Żółkwi, kierownictwo starostwa w Trębowli; starszemu komisarzowi powiatowemu, Michałowi Zawadzkiemu z Czortkowa, kierownictwo starostwa w Husiatynie, sekretarzowi namiestnictwa, Tadeuszowi Piątkiewiczowi z Przemyśla, kierownictwo starostwa w Zbarażu.

Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Michała Sowińskiego z Husiatyna do Kołomyi, Piotra Przybylskiego z Kołomyi do Bochni, Stefana Bielikowicza z Horodenki do Husiatyna; komisarzy powiatowych: Tadeusza Hilda z Brzozowa do Doliny, Felicyana Strokę z Doliny do Peczeniżyna, dra Henryka Russockiego z Sanoka do Brzozowa; koncepistów namiestnictwa: Aleksandra Zarzyckiego z Peczeniżyna do Lwowa, Maryana Mickiewicza z Nowego Targu do Sokala, Kazimierza Głowińskiego z Sokala do Nowego Targu, Aleksandra Wysockiego z Bochni do Rzeszowa; tudzież praktykanta konceptowego namiestnictwa, Stanisława Agopsowicza, ze Lwowa do Horodenki.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyała kancelaryjnego, Józefa Bulgiewicza, ze Lwowa do Tarnopola i kancelistę Józefa Bajraczyńskiego, z Tarnopola do Lwowa.

Minister kolei żelaznych zamianował rewidenta Bogumiła Begejowicza w Stanisławowie, systemizowanym rewizorem kasowym w VII. klasie randze w tamtejszej dyrekcyi; oficyała Władysława Seferowicza, naczelnika urzędu stacyjnego w Zborowie, takimże naczelnikiem w Złoczowie; rewidenta Franciszka Wessely'ego we Lwowie, zastępcą naczelnika ruchu w Tarnopolu; starszego rewidenta Bazylego Mokrańskiego w Czerniowcach, zastępcą naczelnika oddziału komercyalnego w tamtejszem kierownictwie ruchu; inspektora Józefa Łapickiego, naczelnika II. sekcyi konserwacyi w Stanisławowie, naczelnikiem III. sekcyi konserwacyi we Lwowie; star. komisarza maszyn Izaka Darma w Stanisławowie, zastępcą naczelnika tamtejszej ogrzewalni i starszego komisarza maszyn Tadeusza Ilnickiego, zastępcę naczelnika warsztatów w Stryju, naczelnikiem tamtejszej ogrzewalni. Nakoniec przeniesiony został adyunkt Eugeniusz Dobrostański w Czerniowcach do okręgu dyrekcyi tryesteńskiej.

Barbarzyństwo.

Rosły sobie na cmentarzu spokojnie i wesoło drzewka rozmaitego rodzaju i szumem swoim i kwieciem chwaliły Boga, jak mogły. Ptaszkowie niebiescy budowali sobie na nich gniazdka i śpiewali wesoło, a ludzie wychodząc wieczorem na przechadzki cieszyli się i rozkoszowali pięknem, zielenią drzew i wiosną.

Aż oto przyszły Zielone Święta. Jest zwyczaj, że ludzie stawiają w pomieszkaniach gałązki na jakąś pamiątkę, religijną zarówno chrześcijańską, jak i pogańską. Wprawdzie po mieście obwozili na furach gałęzie zielonej drzewiny i sprzedawali, ale nie każdy może kupić. Zato wielu może tak sobie „chytro mudro newełykim kosztom“ nałamać drzewa na cmentarzu, w parku lub na plantacyach publicznych.

Żal serce ściska na widok tych wandalów, łamiących młode drzewka. Są to przeważnie młodzi chłopcy, a już mają takie nielitościwe serca i psują to, co lata całe róść musi. Strażnicy miejscy rady sobie dać nie mogą z uganianiem za się złoczyńcami. A jest ich huk.

Zielone Święta polskie już minęły, ale zato idą jeszcze święta ruskie i wandalizm się powtórzy. Do publiczności zaapelować tu trzeba, aby tych drabów niszczących młode drzewka, chwytała na gorącym uczynku i oddawała w ręce władzy do przykładnego ukarania.

Lecz nietylko z okazyi Zielonych Świąt, ale i każdego dnia można napotkać wisusów, którzy łamią gałęzie drzew, zwłaszcza kwitnące, jak akacye, jaśminy i t. p. W Anglii takim zbereżnikom wymierzonoby chłostę zaraz na miejscu na kolanie. Ale w Anglii wypadki łamania drzew nie zdarzają się prawie. Nie niszczy się tam trawników i klombów, jak u nas. Odnosimy się do rodziców z prośbą, aby pouczyli swoje dzieci, że uszkadzanie drzew jest barbarzyństwem i podlega surowej karze.

Kradzież na ul. Kochanowskiego.

(*Jako ilustracya do art. „Lwowscy złodzieje“*).

(Dokończenie).

Tego również zrozumieć niemogłem, dlaczego ajent uważa za wykluczone, że złoczyńca zakradł się do pokoju i opuścił go głównemi drzwiami.

— A jednak, patrz się pan — rzecze ajent — tuż pod samemi drzwiami, wiodącemi na front, leży jakiś zmięty papier. Ktokolwiek by wychodził i zamykał te drzwi za sobą, ten musiałby drzwiami odsunąć papier ku środkowi pokoju.

Rozumowanie to aż nadto trafiło mi do przekonania.

— Więc złodziej zakradł się chyba drzwiami od strony kuchni?

— Bez wątpienia. Gdy ślusarz otwierał drzwi, miałem już niezbity dowód na to.

— Kiedy w tych drzwiach, jakie ślusarz otwierał, tkwił klucz od strony pokoju! Jak on go tam włożył, zamknąwszy pierwej drzwi za sobą?

— Zaraz to panu wytłumaczę.

Tu ajent wrócił ze mną do kuchni i bawiącego tam lokaja wysłał, aby zawołał stróża.

— Do czego stróż panu potrzebny? — spytałem, gdyśmy zostali sami.

— Właściwie do tego tylko, aby się na chwilę pozbyć złodzieja, który niepowinien wiedzieć, że go o kradzież podejrzywam. I aby też niewidział, co teraz panu pokażę. Patrz pan na tę prawą szybę w drzwiach, wiodących do pokoju. Kit koło niej jest jeszcze miękki, jeszcze go czuć olejem. Lokaj wyjął szybę, wlazł dziurą do pokoju, podrzucił stare buty, porysował zamek z tamtej strony i znów tą drogą pokój opuścił, a tylko ta rdza na butach i ten fatalny kawałek papieru pod drzwiami i ten świeży kit go zdradziły. Mimo to, musi on być rutynowanym złodziejem, choć jeszcze nie dość przezornym.

Wróciliśmy do pokoju i ajent podniósł teraz ów zmięty kawałek papieru i począł go ostrożnie prostować.

— Patrz pan, te zagięcia u spodu i ten skręt u góry wskazują na to, że w ten papier była zawinięta butelka, prawdopodobnie piwa. Butelka sama zaś leżała w piwnicy na piasku pomięszanym z wapnem, który się wbił w dolne wydrążenie butelki, a potem, gdy butelka była zawinięta w papier, odleciał i w papierze został. A ten papier zna pan? To jest „Gazeta Mieszczańska". Widocznie butelka kupioną została u jakiegoś grajzlernika, który się staremi gazetami posługuje. Może będzie trzeba tego grajzlernika wyszukać.

— Winszuję! Przecie każdy z nich zawija towar w gazety, które lada gdzie zbiera!

— Ale ta „Gazeta Mieszczańska" nie jest lada gdzie zebrana, tylko kupiona u hurtownika papieru.

— A to czemu?

— Bo nosi datę z 1. lipca tamtego roku i jak z tego kawałka widać, nie była do czytania rozciętą. A jest tylko jeden żyd, który po administracyach skupuje starą makulaturę i grajzlerajnikom je sprzedaje. Może będzie pamiętał, komu sprzedał tę makulaturę.

Nadszedł stróż, którego ajent szybko odprawił, a zamknąwszy starannie całe mieszkanie, zabrał lokaja na inspekcyę policyi i niewypuścił go więcej. Po trzechdniowem zapieraniu się, lokaj przyznał się do kradzieży, przyczem wyszło na jaw, że całej manipulacyi słowo w słowo tak dokonał, jak to ajent na pierwszy rzut się domyślał.

Poobiednia drzemka.

Słodka drzemko poobiednia! Ten wykrzyknik rozumieją dobrze wszyscy ci Szanowni Czytelnicy, którzy jej zażywają.

Ledwiem się przytulił do otomany, jeszczem nie zdążył nawet dobrze przymknąć powiek, gdy naraz u drzwi frontowych „drrryń!" Zrywam się na równe nogi, biegnę do drzwi. Zapomniałem o wszelkich środkach ostrożności i otwieram je po staropolsku — na oścież.

— Szanowny pan wybaczy moją natarczywość. Właśnie przychodzę z wiadomością niezwykłej wagi. Nadzwyczajny wynalazek: pasek do automatycznego ostrzenia brzytew, jedna chwila — najbardziej stępiona brzytwa staje się...

— Ależ pan widzi mój zarost — brzytwy nieużywam.

— Przepraszam stokrotnie, stokrotnie przepraszam za moją nieuwagę; szanowny pan nosi brodę. Otóż mogę zarekomendować „brillantinę" znakomitej wartości; zarost nabiera miękkości peli...

— Dajże mi pan spokój — nieużywam kosmetyków, uważam to za niehygieniczne.

— Zupełna racya, szanowny panie — hygiena przedewszystkiem, dlatego też pozwoli pan sobie polecić ostatni wyraz hygieny — jedyny w swoim rodzaju papier klo...

— Ależ panie, przerwałeś mi pan sen dla jakichś głupstw...

— Obawia się szanowny pan, że nieprędko zaśnie? Wolne żarty, panie dobrodzieju! Proszę tylko zażyć ten oto wynaleziony przez naszą firmę proszek, a po trzech sekundach spać będzie pan jak krokodyl. W sprzedaży hurtownej odstępujemy znaczny rabat.

— Doprawdy żałuję, że otworzyłem drzwi...

— I jest czego żałować. Nieraz można się narazić na wizytę wielce niepożądaną, a nawet rabunek. Zastosowanie do drzwi „okienka-spostrzegacza", co w tej chwili mogę szanownemu panu dostarczyć — usuwa to niebezpieczeństwo.

— Panie, pan ma wyjątkowy talent wyprowadzania ludzi z równowagi...

— Ślicznie dziękuję za uznanie, jeżeli pan jednak cierpi na nerwy, jedynie prysznic może to ukoić. Doskonałe prysznice „kieszonkowe" są specyalnością naszej fir...

Z determinacyą chwyciłem przybysza za bary i z impetem wyrzuciłem na schody, zatrzaskując drzwi.

— Panie, panie — kalosze zostawiłem. Doskonałe kalosze; noszę już pół roku — nic się nie zdarły. Odsprzedam za dziesięć złotych, rubla, pięćdziesiąt kopiejek.

Wyrzuciłem kalosze, ale już przez okno. Z podwórza dziwny gość dawał mi do zrozumienia na migi, iż tanio odprzeda parasol, kapelusz, palto, a nawet... ideały wszechsłowiańskie...

Dynamitowa awantura.

W piątek rano zjawił się w magazynie broni p. Stefana Pieleckiego przy ul. Akademickiej l. 6 pewien gość prosząc o pokazanie mu browninga.

Po oglądnięciu broni chodziło jeszcze o jej wypróbowanie. W tym celu p. Pielecki na worku, wypełnionym jakąś sypką, wilgotnawą materyą, położył pudełko zbite z grubych desek i dał do niego kilka strzałów. Kule browningowe przebiły deski i zaryły się głęboko w worku.

— A co pan w tym worku ma? — zapytał gość.

— Dynamit — rzekł p. Pielecki wyjmując z worka garść materyi i podając gościowi.

— Jakto, i on nieeksploduje od uderzenia kuli? — spytał gość zmienionym głosem.

— Dynamitu są dwa gatunki. Jeden wybucha już od silnego wstrząśnienia, drugi, aby eksplodował, musi się zetknąć z ogniem. To jest właśnie ten drugi gatunek.

I przy tych słowach p. Pielecki podał gościowi garść materyi z worka.

Ale ten niebył ciekaw dynamitu, bąknął parę słów pożegnania i wyszedł ze sklepu.

W godzinę później jednak zjawił się po raz drugi w towarzystwie pewnego pana, którego tytułował inżynierem. Obaj panowie jeszcze raz oglądnęli browning, a potem inżynier zapytał:

— Słyszałem, że pan ma dynamit u siebie?

— Jest w tym worku.

— Czy wolno go zobaczyć?

— Proszę.

Inżynier ostrożnie uchylił worka, wyjął szczyptę brudno-żółtej materyi i zbladł.

— Dynamit? — spytał go cicho towarzysz.

— Dynamit! — odparł jeszcze ciszej inżynier, i schwyciwszy kapelusz prędko wyniósł się ze sklepu, a za nim pospieszył jego przyjaciel.

Na drugi dzień t. j. w sobotę przed sklepem p. Pieleckiego zatrzymał się furgon wojskowy, otoczony czterema dragonami na koniach, do sklepu zaś weszli:

2 komisarze policyjni,
1 takiż ajent,
2 policyjnych żołnierzy,
1 komisarz magistratu,
1 major z komendy korpusu,
1 kapitan artyleryi,
1 kapitan z t. zw. „Zeugs Depot",
2 podoficerów artyleryi i
2 strażaków miejskich, razem
13 osób.

Panowie ci weszli ostrożnie, trzymając szable do góry, aby nie uderzyć niemi o podlogę i wywiązuje się następujący dyalog:

Komisarz policyi (do p. Pieleckiego:) Pan trzymasz u siebie dynamit?

P. Pielecki: Dynamit? Ależ ja mam na to zezwolenie władzy!

Komisarz policyi: Być może. Tego dynamitu ma być kilkanaście kilogramów.

P. Pielecki: To wcale niedużo do celów górniczych, do rozsadzania skał...

Artillerie-Hauptmann: Kreuz Donnerwetter! Das ist bei Ihnen nicht viel? Wo haben Sie das Zeug?...

P. Pielecki robi zakłopotaną minę.

Ajent policyi wskazuje całemu towarzystwu na stojący w kącie worek.

Major (komenderującym głosem): Stillgestanden, meine Herren! (do obu podoficerów) Hab-acht! Ergreift den Sack!... Vorsicht!... Langsam anfassen!

Podoficerowie przy pomocy strażaków wyciągają ostrożnie worek i jeszcze ostrożniej ustawiają go na środku sklepu. Kilku członków komisyi cofa się ostrożnie do kąta, a dwóch jeszcze ostrożniej wychodzi na ulicę.

Kapitan z Zeugs-Depot zbliża się na palcach do worka, rozwija go i zagląda do środka. To samo czyni major i kapitan artyleryi.

Miny ich, z początku bardzo uroczyste, powoli wydłużają się.

Kapitan artyleryi (spluwając) Pfuj!

Major: (detto) Pfuj Teufel!

Kapitan z Zeugs-Depot: Pfuj! Das soll sein Dynamit? Der Schlag soll es treffen!

Oburzenie wojskowych rzeczoznawców działa na wszystkich jak krople laurowe.

— Więc to nie dynamit? — brzmią pytania.

— Dreck! — brzmi krótka odpowiedź.

— A cóż to jest?

Jeden z podoficerów: Panie komisarzu, melduję posłusznie, że to są trociny.

— A panu na co trociny?

P. Pielecki: Do posypywania sklepu podczas zamiatania.

— A czemu te trociny są wilgotne?

P. Pielecki: Aby się nie kurzyło przy zamiataniu.

— A czemu pan mówiłeś na trociny, że to dynamit?

P. Pielecki (wzruszając bezradnie ramionami). To już taka moja natura.

Cała komisya z uczuciem ulgi opuszcza sklep. Podoficerowie wsiadają na furgon i według komendy wracają z próżnym wozem do Zeugs-Depot. Komisarze policyi rozdzielają się: jeden idzie pod konsulat pruski, drugi pod rosyjski. Ajent policyjny wraca na swój posterunek pod Narodną hostynnicę, a wszyscy trzej oficerowie idą do Szkowrona.

Gawiedź zgromadzona pod sklepem, powoli rozsypuje się na wszystkie strony. W godzinę później ruch na ul. Akademickiej był znów całkiem normalny.

Mniszki pod pociągiem.

(Do ryciny na 1 str.).

Niebywała katastrofa, jakiej podobnej dawno już nie zanotowały kroniki wydarzyła się w pobliżu stacyi kolejowej Woroneżu, w guberni rosyjskiej tego samego miana, która pociągnęła za sobą wielką ilość ofiar w zakonnicach, dzięki tylko ich niedoświadczeniu i nieostrożności. Mianowicie w pobliskim lesie obok stacyi Woroneżu zbierało 15 zakonnic z pobliskiego klasztoru suchy chrust i odpadki drzewne. Gdy już powracały do klasztoru, zaskoczyła je w drodze burza, z ulewnym deszczem i gradem. Chcąc uchronić się przed zmoczeniem, mniszki nie widząc nigdzie odpowiedniego w okolicy schronienia, powchodziły pod ostatnie z wagonów stojącego już dłuższy czas na szynach pod stacyą, bardzo długiego pociągu towarowego, nie spostrzegłszy zupełnie, że do pociągu z przodu doczepioną była funkcyonująca lokomotywa.

Nagle pociąg ruszył, gdyż maszynista nie zauważył schowanych w tyle zakonnic.

Okropny, przerażający krzyk rozległ się. Koła pociągu poczęły miażdżyć znajdujące się pod wozami zakonnice a w dodatku objuczone uzbieranym chrustem. Pociąg zatrzymano natychmiast, lecz nie sposób było uniknąć skutków nieszczęścia. Pięć zakonnic zostało zmiażdżonych doszczętu, przez koła wozów, inne odniosły śmiertelne rany, lub wyszły cało lecz jako kaleki, a tylko dwie uniknęły wszelkich obrażeń.

Naokoło świata.

(*Spalenie się dwóch sióstr. — Banderya Amazonek. — Święto słońca w Paryżu. — Wódka z trupią głową*).

W miejscowości Aumelas obok miasta Montpelier we Francyi zdarzył się onegdaj okropny wypadek spalenia się dwu sióstr dzięki tylko ich nieostrożności. Gdy wieczorem dnia krytycznego 12-letnia córka ubogich wieśniaków Antonina Malacombe rozbierała się, aby wraz z osmioletnią swą siostrzyczką położyć się spać, postawiła lampę naftową, palącą się na podłogę i wskutek nieuwagi ściągając spodnicę zawadziła o lampę, ta przewróciła się tłukąc rezerwoar, poczem płomienie z palącej się nafty buchnęły i objęły całą dziewczynę, która była tylko w koszuli. Na pomoc jej pospieszyła druga siostra, a gdy chciała poduszkami przytłumić ogień, języki płomieni objęły jej włosy i wkrótce stanęła także i ona niby ognisty słup. Na krzyk przerażający obu nieszczęsnych dzieci nadbiegli rodzice ale zapóźno. Nim zastosowano jakąkolwiek pomoc obie dziewczęta z okropnych ran poparzenia wkrótce wyzionęły ducha.

*

Donieśliśmy w swoim czasie, że podczas uroczystości objęcia rządów przez nowego gubernatora Sandera w Baton Rouge w stanie Louiziana, ma wziąć także udział korpus na koniach, złożony z najpiękniejszych amazonek ameryk., należących do tamtejszego klubu konnego. I rzeczywiście tak się stało, jak doniosły niedawno telegramy. Amazonki były główną atrakcyą całej uroczystości a obraz oddziału ich złożonego z jeźdźczyń na pięknych rumakach, w białych kostyumach, siedzących po męsku, z fantazyą a buńczucznie, ubranych w czerwone szerokie panamskie kapelusze, błyszczących od kosztownych ozdób i kruszczów, był tak malowniczym i pięknym, że rzadko spotkać można było, coś bardziej zachwycającego. Toteż przez cały czas pochodu wzdłuż wszystkich ulic, którymi przeciągały, otaczając powóz nowego gubernatora, zrywały się na widok ich frenetyczne burze oklasków, sypały się wieńce i bukiety kwiatów a owacyom końca nie było.

*

Jak corocznie tak zarówno i w obecnym roku Paryż święcić będzie bardzo uroczyście w dniu 21. czerwca święto słońca — a to z powodu, że w tym to dniu, czas dzienny jest najdłuższy z całego roku. To też poprzedniego dnia zbierają się liczne kółka rozmaitych towarzystw i rodzin na wieży Eiffla w Paryżu, spędzają tam całą noc, ażeby ze wschodzącym na drugi dzień świtem hejnałami trąb i okrzykami radości powitać początek najdłuższego dnia rozkwitającego nad pokrytym mgłami jeszcze, cichym o tej porze, lśniącym tylko srebrną wstęgą Sekwany, Paryżem.

Wieczorem w dniu uroczystości odbywają się zwykle na wieży Eiffla wesołe bankiety, przy których wśród dowcipów, wesela, ogólnego humoru podawane bywają różne „astronomiczne" potrawy jak „drób a la Venus" — „lody prosto z Marsa" i t. d.

*

Na jednem z posiedzeń rosyjskiej Dumy, wśród obrad nad sprawą reorganizacyi monopolu wódczanego w Rosyi, postawiono wniosek, aby zmniejszyć pijaństwo, szerzące się tamże z przerażającą szybkością, który pod względem oryginalności nie łatwo da się porównać z drugim. Dotychczas na wszystkich zamkniętych flaszkach wódki sprzedawanych w handlach rosyjskich, na etykiecie wybity był orzeł carski. Wniosek zaś ów proponuje, by zamiast orła była odtąd trupia główka z piszczelami i z napisem: „Człowieku, bój się Boga, jeżeli kupisz tę flaszkę, pamiętaj, że będziesz pił truciznę i umrzesz nędznie! I więcej nigdy nie kupuj podobnych flaszek, ważaj, aby nie było zapóźno! Carskie ministerstwo skarbu“. Bardzo to „foremny“ dowcip, ale ministerstwo skarbu nie jest znów bardzo łatwowiernem. Bo jeżeli w Rosyi pijacy nie są tak wybrednymi, że trafiały się wypadki, iż wypijano w laboratoryach spirytus z preparatów anatomicznych, to trudno przypuścić, aby ich odstręczyło od pijaństwa wprowadzenie w życie powyższego wniosku.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Felicyana i Prima — gr.-kat. Feraponta.

We środę rzym.-kat. Such. Małgorzaty † — gr. kat. Nykity.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Druciarz“.
We środę „Nitouche“.
We czwartek „Ahaswer“.
W piątek „Złodziej“.

MIEJSCOWA.

Co to jest? Adjunkt sądowy w Kałuszu, Bazyli Szczerbatiuk, podał o nadanie mu posady sekretarza sądowego. Tymczasem wytoczono mu śledztwo karne o występek z §. 305 ustawy karnej, popełniony przez publiczne pochwalanie morderstwa, dokonanego na ś. p. namiestniku hr. Potockim. O wdrożeniu tego śledztwa doniosły dzienniki, a nadto zawiadomiono o tem urzędownie p. ministra sprawiedliwości. Mimo to zamianował minister sprawiedliwości Bazylego Szczerbatiuka sekretarzem sądowym przy sądzie powiatowym w Kałuszu. co „Gazeta lwowska“ w nr. 128 ogłosiła.

Awansowanie urzędnika, pozostającego w śledztwie karnem, jest zdarzeniem dotychczas nieznanem. Dowodzi o o że ukraińcy mają w Wiedniu więcej wpływu niż sprawiedliwość i ustawy państwowe, i pan minister spraw. pragnie tą nominacyą śledztwo karne przeciw Szczerbatiukowi osłabić, albo, że w Wiedniu wogóle pojęcia niemają, co się u nas w Galicyi dzieje.

Pozostawienie wreszcie Szczerbatiuka w Kałuszu, gdzie karygodny jego postępek wywołał ogólne oburzenie, jest dalszem drażnieniem opinii spokojnej ludności i ujmą dla powagi urzędników, którym powierzono wymiar sprawiedliwości.

Podajemy ten fakt do wiadomości Koła polskiego. Czyżby rzeczywiście było niemożliwem pozbycie się p. Kleina z gabinetu?

Próbny pochód jubileuszowy, jaki sie odbył wczoraj na placu powystawowym, zgromadził (mimo opłaty 1 kor. od osoby) bardzo liczną publiczność. Przybyli też marszałek hr. Badeni, namiestnik dr. Bobrzyński i inni dygnitarze. Pochód, mimo staranności w zaaranżowaniu go, niezrobił spodziewanego wrażenia, ponieważ publiczność, zamiast ustawić się szpalerem, towarzyszyła pochodowi mniej więcej w ten sposób, w jaki pewne, całe życie strejkujące indywidua towarzyszą muzyce wojskowej ulicami miasta.

Nadto znalazły się jakieś elementa, które chciały zaprotestować przeciw pochodowi wogóle. Z tymi policya szybko się uporała. Dochód ze wstępu, przeznaczony na cel dobroczynny, musiał być bardzo pokaźny.

Nasz reporter pisze:

Skusiło mnie i pojechałem. Straszne było to jechanie, aż mi się głowa kręciła raz w jedną, a raz w drugą stronę, jak kamień młyński w wiatraku, którym dyabli obracają. Wziąłem ze sobą taką maszynę, która mierzy gęstość powietrza i wogóle rozmaite gęste ciała. Ponieważ Redakcya nie zna się na chemicznych kawałkach, więc ja jej to na przykładzie wyjaśnię. We Lwowie jest powietrze tak gęste, jak powidła, na przestrzeni między Lwowem a Stanisławowem rzadkie jak barszcz, który się na kacenjamer pije, w Stanisławowie zgęstniało mniej więcej jak chłopski żur, ino, że mocno czosnkiem i cebulą zaprawione. Potem znowu było ni rzadkie ni gęste, aż w Czerniowcach było twarde jak kułesza i dawało się krajać, jak mydło nitką.

Bo jeździłem „od morza do morza“ wymierzać granice „Ukrainy“ tej, co szcze ne wmerła, ani sia narodyła. Głównie zaś chodziło mi o zobaczenie się z ukraińskim królem Wassilką, ale on na Bukowinie nie mieszka i raz tam tylko podobno był, a więcej nie, bo go oblęgają zaraz przyjaciele, podobni do naszych czarnych giełdziarzy. Okropnie się ta brać cieszy, że wnet bukowińskie lasy dyabli wezmą, a ona zaś weźmie z tego źródła swoje kapitały, które jej odda Wassilko z tego porękawicznego, co od rządu wytargował.

Wracając z tej dyplomatycznej a la Fallieres wycieczki, wstąpiłem do Psiej Wulki do tej znajomej ukrainicy, co w szarawarach chodzi i we mnie się kocha.

Zmizerniała biedaczka i dostała piegi. Strasznie pracuje nad urodzeniem „Ukrainy“. Naprzykład uczy dzieci szczególnie polskie takiego pacierza:

„Otcze nasz Chmielnyckyj, kotoryj sedysz u nebi na prestoli zo świątymy Gontamy i Żeleznikamy, daj pohybel Lacham, a spasy Siczyńskoho i jeho weś dobytok. Świat, świat, świat! i t. d.“

A jak ładnie uczy gimnastyki! Chłopcy ćwiczą się np. w celowaniu kamieniami do kołków w płocie i dobrze trafiają. A najlepiej trafiają w psy, koty i cielęta. Mówiła mi, że to na wypadek drugiego Czernichowa bardzo się przydać może.

Na prowincyi wogóle bardzo ładnie, zwłaszcza między chałupami ruskich chłopów. Ukraińcy zaszczepili już ogromną kulturę. Każda niemal chałupa stoi w gnojówce, bo to ładnie pachnie, a jakie chłopi mają sady! Same wierzby, które rodzą znakomite gruszki. Znajdzie się czasem i inne jakie szlachetne drzewo np. olsza, albo osika, ale ja niewiem co te drzewa rodzą, figi, czy pomarańcze. Ja z tego wnioskuję, że ukraińcy swój lud bardzo daleko zaprowadzą. No, ale może nudzę Redakcyę, a tu tyle mam kłopotów z taniem mięsem, które nawet na ladzie jest ciepłe i w gotowaniu się rozłazi, a gospodyni moja strasznie krzyczy, abym się brał do łba św. Magistratu. Aha, byłbym zapomniał. We Lwowie będziemy mieli z wszelką pewnością cholerę. Kto zie bodaj jednego precla z solą u tych preclarzy na Wałach i w ogrodzie Jezuickim.

Zranienie policyanta. Podczas wyścigów na torze obok placu powystawowego, aresztował wczoraj kapral policyjny jakiegoś człowieka za obrazę, jakiej się ten względem niego dopuścił. Kiedy prowadził go, tłum uliczników przypadł z krzykiem, a kilku usiłowało nawet odbić aresztanta. Wówczas pospieszył koledze na pomoc kapral Semiszyn. Tłum odstąpił o kilka kroków i w tej chwili kilku uliczników poczęło rzucać na policyantów kamieniami. Jeden z kamieni trafił kaprala Semiszyna w oko. Cios był fatalny. Policyant chwilowo oślepł na zranione oko. Odwieziono go na stacyę, skąd po zaopatrzeniu odesłano go do szpitala wojskowego.

Fałszywy Babaczek. Wczoraj aresztowano w naszem mieście za kradzież konia jakieś nieznane bliżej indywiduum, które podało na policyi, że się nazywa Babaczek. Jakkolwiek nazwisko to usprawiedliwiłoby posiadanie konia to policya doszła jednak, że ów koniokrad nazywa się inaczej, i że był już za bójki i kradzieże w Wiedniu karany.

Europejskie stosunki. Od jednego z obywateli otrzymujemy następujące pismo:

Z jaką pogardą odnosi się nasz magistrat nie już do wygód, ale wprost do zdrowia mieszkańców, niech poświadczy obecny opłakany stan ulicy— na razie nie mającej nazwy — utworzonej wskutek pobudowania olbrzymiej kamienicy, pod l. 14 przy ul. Jabłonowskich, a łączącej tę ulicę z ulicą na Skałce.

Mimo, że jest ona oddaną do użytku publiczności od dwóch lat, i mimo, że korzysta z niej cała dzielnica IV. i ci, którzy pieszo chcą krótszą drogą dostać się z miasta do parku Kilińskiego, ulica ta nie tylko niema chodnika, ale nawet nie jest wyrównaną a nasypy śmiecia i rumowiska stanowią tu formalne barykady, które dobrze zna koło każdego lwowskiego fiakra, nie mającego nigdy odwagi doświadczać na nich swojej wytrzymałości.

Oprócz tego to azyatyckie ustronie zastępuje obficie uczęszczany pawilon dla panów, co już obraża w pierwszym rzędzie lokatorów wspomnianej realności, którzy na to widowisko magistrackie zmuszeni są przez cały dzień patrzeć się z 45 frontowych okien.

To wszystko dzieje się w dzień. Noc przynosi inne obrazy... Ponieważ ulica nie jest wcale oświetlona a zacny stróż bezpieczeństwa — może i słusznie — uważa odwiedzanie jej niżej swojej godności, przeto stanowi ona nocną porą wygodne miejsce schadzek różnych indywiduów, z pod ciemnej gwiazdy obojga płci, które — będąc jak u siebie w domu — prowadzą tu głośno takie rozmowy, że od nich uszy puchną, przyczem wyprawiają orgie, wobec jakich w cieni schodzą zakłady przy ul. Smoczej.

Zapytujemy świetny magistrat, co właściwie jeszcze ma się na tej ulicy zdarzyć, aby zwróciła na się jego łaskawą uwagę.

† Dr. Franciszek Hofmokl, zastępca prokuratora państwa, zmarł w sobotę w młodym wieku, bo licząc zaledwie lat 32.

Zostawia on po sobie wspomnienie nietylko dzielnego urzędnika, ale i dzielnego obywatela. On to był, który niedawno zaprotestował w sądzie lwowskim przeciw stawianiu pytań co do winy podsądnych tylko w języku ruskim, i trybunał musiał na jego żądanie postawić pytanie i w polskim języku. Na cmentarz zwłoki jego odprowadziło wczoraj liczne grono przyjaciół, głównie ze sfer sądowych i adwokackich.

Interwencya z powodu króla Sobieskiego. Skutkiem zaniepokojenia opinii polskiej wiadomością, że grupa, mająca przedstawiać króla Sobieskiego z otoczeniem, w pochodzie jubileuszowym, została umieszczoną w nieodpowiedniem miejscu, wysłał komitet przewodniczącego, p. Tetmajera — i kierownika artystycznego, p. Uziembłę, celem interwencyi w tej sprawie. Panowie ci przybyli do Wiednia i zjawili się w Kole polskiem, gdzie pod nieobecność prezesa Głąbińskiego, przyjął ich wiceprezes Stapiński i zaprowadził do ministra-rodaka p. Abrahamowicza, który znów interweniował u prezydenta komitetu jubileuszowego, hr. Wilczka. Sprawę tę załatwiono w ten sposób, że grupa przedstawiająca króla Sobieskiego, będzie zajmować w pochodzie jubileuszowym miejsce tuż po grupie, przedstawiającej cesarza Leopolda.

Lwowska kultura. W teatrze miejskim śpiewa teraz gościnnie panna Van-Loo. Śpiewa po francusku. W tem niema nic nadzwyczajnego. Nadzwyczajnością byłoby, gdyby francuska diva śpiewała po polsku. Zresztą każdy chwali Pana Boga jak umie. Ale ta publiczność nasza przysłuchująca się operetkowej francuszczyźnie! Np. we fotelach. Każdy i każda udaje, że rozumie po francusku. Aby zaś zadokumentować to rozumienie, śmieje się z każdego zdania, jakie Francuska powie. I to śmieje się spazmatycznie, żywiołowo, rzuca się na fotelu jak karp wyciągnięty z wody i woła co chwila: ależ ona paradna! ależ to pyszna aktorka! jaki ona ma akcent paryski!...

Taki pan — taka pani — którzy poza Brzuchowicami i Zimną wodą świata jeszcze niewidzieli, podnoszą z uznaniem paryski akcent panny Van-Loo.

A potem jeden i drugi z tych podparyskich teatromanów nachylają się do sąsiada lub sąsiadki i pytają cicho i żałośnie:

— Co ona właściwie mówi, co gada tak prędko, że nic zrozumieć niemogę...

A rozumiejący czy nierozumiejący sąsiad poczyna dopiero opowiadać, tłomaczyć, eksplikować, rozumie się jak najgłośniej, aby całe otoczenie wiedziało, że on umie po francusku i mógłby nawet z panną Van-Loo iść na kolacyę.

Wczoraj np. na Dzwonach z Cornewille wysiedzieć niemożna było, tak sobie podczas podniesionej kurtyny eksplikowano nawzajem co ona gada, jak gada, czem gada i do kogo gada. Celowały zaś w tej kulturze teatralnej panie. One pojąć niemogą, że przy otwartej scenie niepowinno się wcale mówić — a już najbardziej unikać gadaniny niepotrzebnej, która denerwuje sąsiadów i psuje drugim przyjemność za drogie pieniądze okupioną.

To mówimy bez przesady: u Gimpla publiczność lepiej się zachowuje, niż pewna część publiczności teatru miejskiego!

Świąteczne kradzieże. Katti Schneider, zajęta u pp. Rollauerów przy ul. Akademickiej pod l. 7, zbiegła onegdaj ze służby, skradłszy poprzednio na szkodę swych służbodawców złoty, długi łańcuszek, złotą broszkę i rączkę szyidkretową od cwikiera, łącznej wartości 200 kor.

W nocy z niedzieli na poniedziałek zakradł się złodziej do kancelaryi 15 pp. przy ul. Jabłonowskich i skradł 10 sztuk piłek tennisowych, 2 pary mesztów i 2 męskie koszule, łącznej wartości 58 kor.

Z mieszkania Antoniny Słowik, w gmachu hr. Skarbka, skradziono w niedzielę w nocy pościel i bieliznę, wartości 50 kor.

W ul. Kleparowskiej skradziono Józefowi Urbańskiemu, uczniowi seminaryum nauczycielskiego srebrny zegarek z dewizką, wartości 18 kor.

Wczoraj aresztowano niejakiego Jana Growę za kradzież dużego, miedzianego kotła na szkodę p. Lublinera i bielizny, własności pewnego akademika.

Opieka nad dziećmi. W piątek odbyło się czwarte z rzędu posiedzenie komisyi administracyjnej, krajowego komitetu opieki nad dziećmi.

Przewodniczył pan wiceprezydent namiestnictwa dr. Juliusz Kleeberg. Po odczytaniu przez przewodniczącego protokołu z ostatniego posiedzenia, zabrał głos p. Kazimierz Jeżewski, autor projektu „O gniazdach sierocych“ i w dłuższem przemówieniu uzasadniał swój projekt, polemizując z referentem tej sprawy, panem Bolesławem Lewickim. W dyskusyi, która się na ten temat wywiązała, zabierali głos pp.: d'Abancourt, dr. Serkowski, Lewicki i inni.

Ostrożnie ze spirytusem! W domu przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 24 zdarzył się wczoraj okropny wypadek. Zamieszkała tam przy rodzicach 13-letnia dziewczyna Feine Genus, zapalała około 5-tej popołudniu maszynkę spirytusowę. Wskutek nieostrożności nagle eksplodował spirytus w maszynce i oblał suknię dziewczyny. Cała w jednej chwili stanęła w płomieniach. Na krzyk nieszczęśliwego dziecka przybiegli rodzice oraz sąsiedzi i zdołali stłumić płonące szaty, ale ogień poparzył jej mimo szybkiego ratunku, szyję, twarz i piersi. Zawezwane pogotowie ratunkowe zaopatrzyło rany i odwiozło ją do szpitala.

6000 orderów i tytułów rozdanych zostanie 18 sierpnia, jako w dzień urodzin cesarza z okazyi Jego 60-letniego jubileuszu.

Napad na sklep. Do sklepu Szulima Tillingera przy ul. Inwalidów pod l. 15, wszedł znany awanturnik i włóczęga Edward Saban i wszczął z kupcem umyślnie awanturę. Podczas kłótni dobył noża i począł grozić nim kupcowi, który przerażony wybiegł na ulicę, wołając o pomoc, wtedy Saban zabrał ze szuflady kasowej całą znajdującą się tam gotówkę i srebrny zegarek i uciekł ze sklepu.

W dwie godziny później aresztowano Sabana śpiącego u siebie w mieszkaniu, lecz pijanego do nieprzytomności. W kieszeniach opilca znaleziono jeszcze 4 kor. 75 hal., nóż i zrabowany zegarek.

Rabusnica. W sobotę popołudniu jakaś kobieta spotkawszy w ul. Polnej sześcioletnią córeczkę magazyniera kolejowego Stefcię Bujarską, obiecując dziecku coś pięknego pokazać, wprowadziła ją w bardzo odludną część tej ulicy i tam powyjmowała jej z uszu złote kulczyki z perełkami.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dr. Włodzimierza Skórskiego sekundaryuszem I. klasy w krajowym szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

W okręgu dyrekcyi lwowskiej kolei żelaznej przeniesieni zostali: adjunkt Jędrzej Dorosz z Borysława, do urzędu ruchu we Lwowie i asystent Stefan Nowosad z Sądowej Wiszni również do urzędu ruchu we Lwowie.

Minister kolei żelaznych zamianował sekretarza Kornela Tarnowskiego w Czerniowcach, naczelnikiem oddziału prawniczo-administracyjnego w tamtejszem kierownictwie ruchu, oraz uwolnił od obowiązków kierownika oddziału warsztatów starszego komisarza maszyn Ignacego Szostakiewicza, ze względu na jego stan zdrowia, jakoteż starszego komisarza maszyn Izraela Zuckera, obydwu w Stryju.

Nakoniec przeniósł minister asystenta Emanuela Mayera ze Stanisławowa do okręgu dyrekcyi lwowskiej.

Oględziny lekarskie uczniów ubiegających się o przyjęcie do tegorocznej kolonii wakacyjnej chłopców w Hucie Korostowskiej, utrzymywanej staraniem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, odbędą się dnia 10. czerwca b. r. (środa) o godzinie 5-tej popołudniu w sali Towarzystwa nauczycieli szkół lwowskich, przy ul. Friedrichów l. 5.

Podania tych uczniów, którzy nie stawią się w tym dniu do oględzin lekarskich nie będą brane pod rozwagę.

ZE ŚWIATA.

Ciekawa statystyka. Jakiś niemający roboty statystyk obliczył, który z monarchów europejskich najwięcej w zeszłym roku podróżował. Obliczył to mianowicie na kilometry. Palmę pierwszeństwa rozumie się — otrzymał Wilhelm II. Ten zrobił w zeszłym roku koleją 42.170 kilometrów. Po nim następuje król angielski Edward: 15.700 kilometrów. Dalej prezydent Francyi Loubet 15.220, Alfons hiszpański 10.242, car Mikołaj 8.800 kilometrów. Najmniej bo 0 kilometrów wykazuje sułtan turecki. Cesarz austryacki 2100 kilometrów.

Tortury u Moskali. We wsi Nieplujewka gub. kurskiej, pow. rylskiego, włościanie z wójtem na czele, podejrzywając o kradzież włościanina Czałycha, zapomocą tortur starali się go zmusić do przyznania się do winy. Czałycha bito drągami po głowie, po twarzy; położono go do góry plecami i chodzono po nim, a gdy wreszcie wybełkotał: „ukradłem!“ zaczęto mu wbijać gwoździe w pięty, żądając, by się przyznał, że działał z namowy socyalistów i by wskazał wspólników. Chcąc uniknąć dalszych tortur, Czałych wskazał na swego wuja Bosycha.

Sprowadzono Bosycha i bito tak długo, że ten czując, iż się zbliża ostatnia godzina, zaczął prosić o sprowadzenie kapłana.

„Sam ci udzielę św. Sakramentu“, odpowiedział wójt, wetknął mu w usta szmatę z dziegciem. Bosycha na miejscu tortur wyzionął ducha. Wójt i cała władza miejska są przekonani, że nic im zato niegrozi, bo władze niejednokrotnie oznajmiały, że za zabicie kramolnika lub złodzieja czeka ich nagroda.

Brat zabił brata.

W sobotę w nocy o godz. 1-szej w ul. Kazimierzowskiej tuż obok szynku Bombacha, osławionego kasyna złodziei, dokonano okropnego zabójstwa. Od wieczora w sobotę zabawiało się tam szersze towarzystwo, w którem znajdował się Józef i Franciszek Góralewicze, stryjeczni bracia, czeladnicy rzeźniccy z zawodu. Obaj od dłuższego czasu żyli w niezgodzie. Często przychodziło między nimi do waśni, a nawet do bójek. W dniu fatalnym popołudniu bili się nawet za rogatką grodecką, a wieczorem w szynku Bombacha przy dźwiękach muzyki zapijali waśń braterską. Franciszek jednak gwałtowny z usposobienia, wszczął znowu awanturę. Koledzy widząc, że jest pijanym i zdolnym do jak najgwałtowniejszych czynów, uspokajali go i w końcu wyprowadzili na dwór. Uspokoić go jednak było wprost niemożliwem, zwłaszcza, że w awanturowaniu dopomagał mu Wal Jakób, również czeladnik rzeźnicki. Na ulicy Franciszek wpadł w wściekłość, dobył noża i chciał się rzucić na jednego z kolegów. Wówczas brat stryjeczny Józef chwycił go za rękę i przeszkodził w dokonaniu krwawego czynu. Teraz nastąpiła straszna scena. Franciszek Góralewicz wyrwał się z rąk znienawidzonego brata i począł mu grozić, że go zabije.

Równocześnie Jakób Góralewicz, brat Franciszka, przytrzymał Józefa, a wówczas pijany nożowiec wpakował mu nóż w samo serce. Józef padł na ziemię. — Garstka towarzyszy pijatyki i przechodni poczęła wołać: „zabija“! „morduje“! — Na krzyk ten wypadł z pobliskiego szynku Sigala, ajent policyjny Gerc, a kiedy przybiegł na miejsce, Józef Góralewicz już nie żył. Świadkowie mordu, oburzeni na zbrodniarza, chcieli rzucić się na niego i na miejscu wymierzyć mu doraźną sprawiedliwość. Dopiero ajent Gerc z narażeniem życia, obronił go przed zemstą kolegów, przyczem sam został silnie pobity. Obaj Góralewicze, Franciszek i Jakób zostali na miejscu aresztowani. Do wypadku pospieszył komisarz policyi Łukomski i lekarz dzielnicowy dr. Obtułowicz. Zwłoki zamordowanego Józefa odwieziono do kostnicy.

Z działu ekonomicznego.

Szkoła ślusarska i kowalska w Tarnopolu powstanie nareszcie w niedługim czasie po siedmnastoletnich długich pertraktacyach jedynie dzięki nadzwyczajnej ofiarności Sejmu i gminy tarnopolskiej i innych miejscowych instytucyj. Sprawa ta jest typowym przykładem, jak po macoszemu traktuje rząd wszystkie najżywotniejsze potrzeby naszego kraju, bo nietylko, że mimo starań miasta, Rady powiatowej i Sejmu nie udzielił żadnej rządowej subwencyi na założenie tej szkoły, ale zwykłym austryackim szlendryanem biurokratycznym doprowadził do tego, że powstanie tej, dla miasta i całego Podola tak ważnej szkoły, uległo siedmnastoletnej zwłoce.

Wyrób dachówek mimo, że pod wpływem nowej ustawy budowniczej z roku 1907 powstały w kraju liczne fabryki, nie rozwija się z powodu niewytłumaczonego wstrętu interesowanych osób. Obszary dworskie, właściciele miejscy i włościanie przenoszą jeszcze zawsze krycie dachów blachą, jakkolwiek liczne doświadczenia wykazały, że zalety dachówki o wiele przewyższają blachę. Prócz tego koszt krycia dachówką jest o połowę tańszy od kosztu krycia blachą.

Również względy narodowo-ekonomiczne nakazują zastąpienie blachy dachówką, gdyż wskutek używania blachy do krycia domów, kilka milionów koron wychodzi rocznie z kraju za granicę, przeważnie do Niemiec, mimo ustawicznych nawoływań do bojkotu wyrobów niemieckich.

Celem ochrony tego przemysłu i związanego z nim bytu kilku tysięcy rodzin robotniczych, a zarazem w celu wyparcia szkodliwej konkurencyi blachy, wniosła Liga pomocy przemysłowej do Wydziału krajowego i do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie pismo z prośbą, by te instytucye udzielały pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów tylko tym uboższym właścicielom domów, którzy się zobowiążą pokrywać dachy wyrabianą w kraju dachówką cementową lub glinianą a względnie krajową papą ogniotrwałą.

Oprócz tych czynników powinna prywatna inicyatywa ująć w swe ręce popularyzowanie tej ważnej gałęzi przemysłu krajowego wśród apatycznego i leniwego społeczeństwa naszego.

(Pr.)

TELEGRAMY.

Straszny pożar w Wiedniu.

Wiedeń. W sobotę powstał w Wiedniu w dzielnicy Ottakring pożar, spowodowany wybuchem pyłu cellulozy, który spowodował śmierć 18 ludzi, a nadto wielka ilość robotników i robotnic uległa poparzeniu.

Od czasu pożaru Ringteatru niezdarzyła się tu równie fatalna katastrofa.

Eksplozya powstała we fabryce Tailera na Roseggerstrasse 16, a była tak gwałtowną, że mnóstwo robotników, mianowicie zajętych na górnych piętrach, o ucieczce schodami ani myśleć niemogło. Jedni wyskakiwali zatem oknami, inni czekali ratunku, który nadszedł bardzo późno i wiele ofiar nieocalił już od śmierci.

Zginęły przeważnie robotnice młodociane.

Katastrofa ta, która się zdarzyła niejako w przeddzień pochodu jubileuszowego, wywołała w całem mieście bardzo przygnębiające wrażenie.

Eulenburgiada w Wiedniu.

Wiedeń. Na prośbę sądów berlińskich, przed sądem krajowym w Wiedniu rozpocznie się przesłuchanie członków arystokracyi wiedeńskiej w sprawie zachowania się Eulenburga podczas jego pobytu w Wiedniu.

Ks. Eulenburg bawił tu mianowicie jako ambasador od r. 1896 do 1902. Wczoraj przesłuchiwano ks. Metternicha, namiestnikową hr. Kielmansegg, b. dyrektora policyi Habrdę i posła Bielohlawka.

Berlin. Skargę przeciw ks. Eulenburgowi jest już wygotowaną. Rozprawa odbędzie się w lipcu przed przysięgłymi. Stan księcia jest tego rodzaju, że będzie mógł do rozprawy stanąć osobiście.

Zawalenie się więzienia.

Tuluza. Gmach tutejszego więzienia zawalił się wskutek silnej burzy. Pod gruzami leżą pogrzebani liczni więźniowie, nad których wydobyciem i ocaleniem pracuje wojsko.

Handlarze dusz płyną do Europy.

Hamburg. Towarzystwo „Sociedad Philantropica“ w Buenos Ayres, doniosło tutejszej kryminalnej policyi, że przed kilku dniami wyjechał stamtąd do Europy po żywy towar „wielki szef czarnej bandy kaftów“ (tak nazywają Argentynie handlarzy żywym towarem) z 14 najhaniebniejszej konduity pomocnikami. Szef szajki nazywa się Abraham lub Adolf Dickenfaden, albo Adolf Napoleon, ma lat 43 do 45, korpulentny, włosy i zarost czarny, twarz wybitnie wschodniego typu.

Kongres kupców słowiańskich.

Praga. Na kongres kupców słowiańskich przybyło tu wczoraj jeszcze 550 uczestników z Warszawy, Krakowa i Lwowa. Wczoraj rozpoczęły się obrady kongresu w hali koncertowej na placu wystawowym. Obrady trwać mają dwa dni.

Strejk uniwersytecki.

Praga. Dzienniki tutejsze ostro potępiają tych studentów czeskich na uniwersytecie i politechnice, którzy w sobotę chcieli siłą zmusić profesorów i kolegów, nie biorących udziału w strejku, do zaniechania wykładów.

Król Piotr przy robocie.

Cetynia. Proces, jaki się tutaj toczy o zdradę stanu, wykazał niezbicie, że siedliskiem wszystkich intryg i kuźnią zamachów morderczych na księcia Nikitę był Białogród, a głównie konak królewski. W maju zeszłego roku było już wszystko do rewolucyi przygotowane, a nawet rozeszła się między spiskowcami przedwcześnie pogłoska, że ks. Nikita został już zamordowany.

Wybory w Bułgaryi.

Sofia. Ostateczny wynik wyborów: Wybrano 175 demokratów, 21 bezpartyjnych agraryuszów, 3 nacyonalistów, 1 Zankowistę.

Wybory w Serbii.

Białogród. Wynik wyborów jest następujący: Wybrano 85 posłów z partyi rządowej, 28 młodoradykalistów, 19 nacyonalistów, 7 postępowych, 1 socyalistę.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Przemysł naftowy galicyjski w oświetleniu krytycznem.

———

(Dokończenie).

(II.) Kiedy więc w r. 1907 wydobyto 11 i pół miliona cetn. metr. ropy, a zapotrzebowano o przeszło 2 miliony cetn. mniej, niż ta produkcya wynosiła, nie starczyło rezerwoarów na ropę. To, co w innych krajach jest szczęśliwym przypadkiem, źródłem bogactwa, u nas stało się powodem klęski. Wystraszeni producenci, nie mogąc ani magazynować ropy, ani jej sprzedać, za bezcen rzucali ją na targ i doszło do tego, że za cetnar metryczny płacono chwilowo 1 kor. 10 hal. (t. j. o 1 kor. 70 do 1 kor. 90 hal. niżej ceny z r. 1906).

Wtedy dopiero zadzwoniono na alarm; postanowiono na koszt kraju budować rezerwoary, a producenci ropy przemyśliwać zaczęli o organizacyi. Taka organizacya, która od wielu już lat winna była istnieć, aby zjednoczonym rafineryom stawić mogła czoło, nie daje się jednak stworzyć w zbyt krótkim czasie. Brak i kapitałów i zgody samych interesantów i kierowników, na których zdanie wszyscyby się godzili.

Z kół fabrykantów niemieckich wyszła myśl, aby ropy użyć na opał zamiast węgla. Obliczano wartość ropy jako materyału palnego pod kotły w stosunku do węgla na 2 : 1. Ropa po uwzględnieniu frachtu, mogłaby więc osiągnąć cenę podwójną węgla. A cena ta byłaby o wiele wyższą, niż ofiarowana chwilowo przez rafinerów. Nadto zapasy umniejszyłyby się znacznie i reszta towaru lepsze wywalczałaby sobie warunki zbytu.

Banki wiedeńskie projekt ten cicho i uporczywie zwalczają, wychodząc ze stanowiska zupełnie zresztą fałszywego, że obniżenie ceny ropy byłoby już potem stałe, że używanie jej na opał zadecydowałoby o jej wartości wogóle i że miliony Zakładu kredytowego, Unionbanku i innych spółek bankowych, zaliczone na ropę, bezpowrotnie by przepadły.

A grono przemysłowców, które ropę pod kotły sprowadzać chciało, ku największemu zdumieniu dowiedziało się, że cystern do przewożenia wolnych niema, że cysterny z największym tylko trudem pożyczyć by można, i że organizacyi, z którą o ceny ropy układać by się można, na razie jeszcze nie ma, że taką organizacyę producentów, broniących w najprostszy sposób swoich interesów, stworzyć dopiero trzeba.

Oto jedna karta z historyi naszego przemysłu galicyjskiego. Mamy 11 i pół mil. cetnarów ropy rocznej produkcyi i w ciągu jednego roku na cenie tego surowca tracimy blizko 20 milionów koron“...

*

Do tego smutnego obrazu przybywa kilka dalszych wiadomości, które go wcale nie rozjaśniają. Oto Amerykanie zdobywają w Austro-Węgrzech coraz więcej terenu, a słynna „Vacuum Oil Company“ zamierza właśnie podwyższyć swój kapitał akcyjny z 15 na 25 milionów koron.

Rząd zachowuje się dotychczas całkiem biernie i czeka, aż zakończy się wojna domowa między producentami, aby dopiero potem wystąpić ze swą interwencyą. Rozbierany jest już nawet projekt uregulowania przemysłu naftowego. Niema to być ani monopol, ani żadna inna na wielką skalę zakrojona akcya, tylko wagony cysternowe do przewożenia ropy zostaną upaństwowione, a rząd przydzielać będzie wedle własnego uznania tyle tych wagonów, ile uzna za stosowne ze względu na stan produkcyi ropy, na konsumcyę i na zdobyte prawa. W ten sposób uzyskanoby tanim kosztem poniekąd państwowe skontyngentowanie produkcyi nafty, gdyż sprowadzanie ropy w beczkach przez rafinerye absolutnie by się nie opłaciło.

Równocześnie donoszą z Pesztu, że amerykański król naftowy, Rockefeller, czyni usilne zabiegi, ażeby prezydentem „Vacuum Oil Company“ wybrany został były minister handlu Władysław Vörös. Liczy on na to, że Vörös, mając wielkie wpływy, mógłby sparaliżować niejedną akcyę rządu austryackiego. „Vacuum Oil Company“ ma już, jak wiadomo, dwie ogromne rafinerye, jedną w Dziedzicach w Austryi, a drugą w Almas Füzitö na Węgrzech, i nie szczędzi żadnych ofiar, aby rozszerzać pole zbytu nafty amerykańskiej w Austro-Węgrzech i na całym półwyspie bałkańskim.

Cóżby wówczas stało się z naszemi kopalniami, z całem naszem bogactwem przyrodzonem oleju skalnego?

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Masło deserowe 70 ct. funt, Miód 25 ct., Słonina 38, Smalec 40 ct. w „KONSUMCYI“ ulica Ruska 20. 322

Willa we Lwowie, Pasieki halickie, do sprzedania lub wynajęcia. — Ogród 5 morgów, sad, stajnia. Gorycki, Grottgera 10. 463

Wózki dziecinne od najpojedyńczych do najwspanialszych po najprzystępniejszych cenach poleca pracownia koszykarska J. STECIOWA, Lwów Piekarska 61, — główny skład plac Halicki l 10, miejska wystawa. 467

Zamiana. Za konwersacyę francusko-niemiecką kto nauczy mnie arytmetyki z II. klasy gimn. Adres w Admin. „Gońca“ Wałowa 6. 471

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, l. p.

Wpisy dzieci do I. i II. klasy szkoły ludowej przyjmuje Dyrekcya prywatnego Seminaryum, Anny, Rychnowskiej Lwów, Chorążczyzna 15, II p. 437

Potrzeba bufetowego. — Kaucya 600 kor. Rynek 8, drzwi 11. 489

Młody, przedsiębiorczy przemysłowiec i kupiec poszuknje wspólnika z 30 000 kor., celem powiększenia istniejącego już, bez długów interesu. Poste-restante M. W. K. Lwów. 488

Zdolna panna do spodnic potrzebna. Dobre wynagrodzenie. Kopernika 8, II. piętro. 498

Młoda panna poszukuje miejsca do gospodarstwa małego na wieś. — Zgłoszenia ul. Pełczyńska 7 a, II. p., Uske. 493

Pokój cichy, słoneczny, umeblowany dla inteligentnej pani za opłatą 18 koron do wynajęcia. Fortepian w domu. Konwersacya francuska. Wiadomość w Admin. „Gońca“ Wałowa 6. 432

Brzuchowice.

Parcela zalesiona 2400 sążni ² w pobliżu dworca w całości lub częściami do sprzedania. — Wiadomość z grzeczności udzieli Wp. Winiarz, budowniczy w Brzuchowicach lub we Lwowie ul. Fredry 2, parter, po lewej stronie. 491

Poszukuję rutynowanej kucharki na wyjazd w góry. Zgłoszenia Gołąba 9, parter na prawo. 490

Przed kilku dniami zginął pies, czarny rattler, żółto podpalany. Znalazca zechce zgłosić się pl. Maryacki l. 9 II-gie piętro u dra F. gdzie otrzyma wynagrodzenie. 500

Szparagi codzień świeże krótko cięte, podług zmiennych cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o.p. Grzymałów Zielona. 300

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

BERDĘ kupi „Kółko mandolinistów TYPOGRAPHIA“ Zgłoszenia: Stow. Drukarzy, Lwów, Piekarska l. 18, JÓZEF BABIARZ, od godz. 7—9 wieczór. 483

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Dozorca“. 300

Panna, władająca polskim i niemieckim językiem, z ładnem pismem, pisząca na maszynie, z kuletnią praktyką biurową poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Praca“. 457

Do nabycia. Majątek Nowosielce kosickie — p. Wojtkowa w powiecie Dobromilskim, obejmuje 800 morgów ziemi urodzajnej z tego 400 ornej, 400 lasu, 50 łąk. 465

Fachowego wspólnika pedagoga poszukuje się celem założenia internatu w pobliżu V. gimnazyum na Zółkiewskiem. Do dyspozycyi 8 pokoi i 2 kuchnie na mieszkanie, 1 wielki salon na wykłady i półmorgowy ogród na ćwiczenia gimnastyczne, zabawy sportowe i przechadzki. Zgłoszenia pod „Spólnik pedagog“ przyjmuje Administr. „Gońca“ Wałowa 6. 367

Chłopczyk, w powiciu — nieślubny, do darowania. „Iris“, poste-restante Lwów, główna poczta. 478

Kierownictwo regulacyi Pełtwi poszukuje akordantów do robót ziemnych. Zgłoszenia w kierownictwie Zniesienie 104 obok rogatki żółkiewskiej. 479

Publiczna sprzedaż bez aukcyj i licytacyj tylko z wolnej ręki.

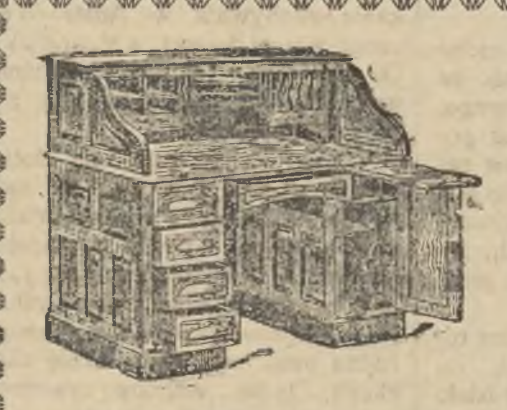
Doroteum

Lwów, ulica Szajnochy

sprzedaje powierzonych do zbycia z powodu zaszłych stosunków familijnych, po bardzo nizkich cenach obfitą ilość różnych przedmiotów, a to: Kilka kompletnych urządzeń sypialni, salonu i jadalni. Kilka lankastrówek, szabel, lanc i broni myśliwskiej i siecznej. Kilka par portyer, firanek, dywanów, dywaników, narzutek i innych przedmiotów dekoracyjnych. Kilka sztuk wyrobów ze srebra i złota, zegarów ściennych, stojących i kieszonkowych, kilka lamp wiszących i stołowych. Kilka kredensów, łóżek, szaf, biurek, krzeseł, stołów, zwierciadeł i obrazów. — 4 konie, kilka koców, 4 siodła, uprzęży, 2 karety, lander, rowery, motocykle, marki „Puch“, tandemy i inne powozy i wózki. — Kilka wanien, wózków i kołysek dla dzieci. 2 kasy ogniotrwałe, kilka maszyn rolniczych, 2 maszyny do szycia i do pisania, kilka biurek amerykańskich. 2 fortepiany, pianino, kilka skrzypiec, fletów, klarnetów, gramofonów, arystonów, basów, harmonii i orkiestryonów. Kilka rogów i trofey myśliwskie. Przeróżne starożytności, mebelki, miniatury, bronzy, sztychy, porcelany i kryształy. — Nasze „Doroteum“ kupuje sprzedaje i przyjmuje do komisowej sprzedaży, przechowania i zamienia wszelkie przedmioty domowe i gospodarcze. — **Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu wedle umowy.** Nasze rozgałęzione przedsiębiorstwo należy do największych domów towarowycn w Monarchii. — Obszerne ilustrowane katalogi wysyłamy za nadesłaniem znaczka pocztowego na 20 halerzy. 287 a

Tylko 40 koron 325 kosztuje u nas łóżko żelazne z blaszanemi bokami, z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką. Polecamy również tanio własnego wyrobu, pod gwarancyą, tylko w najlepszej jakości kompletne sypialnie, jadalnie, pokoje męskie, salony, mebelki luksusowe i gięte, karnisze mosiężne od 5 koron, sofy, otomany, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, materye meblowe, kołdry, materace, kocyki, poduszki, prześcieradła i t. p. Przy większych zamówieniach możliwie najdogodniejsze spłaty, bez podwyższenia cen.

Schuster i Toczyski, Lwów, 3-go Maja 5.



z masywnej dębiny, orzechu, mahoniu lub patyny — do nabycia tylko u Firmy

Głogowski i Spółka, Lwów przy placu Maryackim l. 19.

Zwracamy uwagę na nasze następne ogłoszenie. 494

Precz!

z pruskiemi imitacyami i fornirowaną tandytą! Jedynie orygin. amerykańskie Urządzenia Biurowe



Restauracya Zielińskiego

Pasaż Mikolascha. — Od 1. czerwca. Pilzner świeży. Znakomita kuchnia do 1-szej w nocy. Kawa. Ciasta. 469 **Lody. Wielka ilość pism. Usługa skrzętna i rzetelna.**

Krajowa Fabryka Krawatów Zofii Tokarowskiej we Lwowie, ul. Fredry 3.

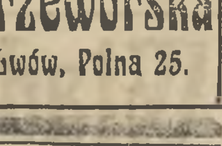


sprzedaje najtaniej krawaty w najrozmaitszych fasonach. Przyjmuje również do roboty. (51)

Kefir 119 poleca i dostarcza do mieszkań

Mleczarnia Przeworska Lwów, Polna 25.

Obrączki ślubne



ze złota 14 próby jakoteż szczero-dukatowe, KUTE po cenach najniższych poleca

Edm. Maryan Beer JUBILER i ZŁOTNIK Lwów, Akademicka 4.

Ku uczczeniu pamięci hr. ANDRZEJA POTOCKIEGO złożyli członkowie Wydziału Tow. posagowego „PROVIDENTIA“ za pośrednictwem dyrektora p. Pawlikowskiego 10 koron na budowę kościołów we wschodniej Galicyi. 416

Cabaret Bristol

nowo otworzony. Senzacyjny program! Mascha Dignam. Baronowa Metta de Lessen, Georg Bauer itp. — Początek o godzinie 10-tej wieczór. 459

Kinematograf :: Cinephon ul. Szajnochy 5

Stały teatr. Od 6—12 czerwca. Nowy program. — Piekielna kuźnia. Sen szczęścia. Mały marynarz, dramat. Parodya polowania. Neapol i Wezuwiusz. Pójdź luba, z operetki Mąż trzech żon, obraz ze śpiewami. Pechowy papier. O kwiat, oraz wiele innych. Przedstawienia codziennie od godz. 4 popołudniu do 10 wiecz Co tygodnia nowy program. 499

Zakład masarsko-wędliniarski Adolfa Teliczka

Lwów, ulica Akademicka 14, odszczególniony najwyższem odznaczeniem na wystawie w Paryżu oraz na zeszłorocznej wystawie we Lwowie

otworzył na placu powystawowym

(park stryjski) pawilony hygienicznego wyrobu kiełbasek, w których odbywać się będzie podawanie ciepłych i zimnych przekąsek, tudzież kawy i herbaty, oraz wyszynk piwa i innych napojów po cenach jak najniższych. Usługa skrzętna i rzetelna. 323

INSTYTUT NAUKOWY

GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI

we Lwowie, ul. Asnyka 8,

przygotowuje uczniów publicznych do codziennych lekcyi szkolnych, prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów (np. matury gimn., real., seminaryalnej, egzaminów wstępnych do wszystkich klas szkół średnich. 318

DLA ZAMIEJSCOWYCH

PENSYONAT

URZĄDZONY WYTWORNIE I PROWADZONY WZOROWO.

Rakiety

tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p. Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 327

POWIDŁA

pod gwarancyą tylko ze samych śliwek, podwójnie fasowane, poleca najtaniej — tylko

Handel Bażanta Lwów, Halicka 3.

Świeże

i doborowe towary korzenne po najniższej cenie poleca nowo otworzony HANDEL Władysł. **Świtlika we Lwowie, pl. Smolki 5.** 417

Ważne dla Pań!

Najnowsze własnego pomysłu

Podkładki

Lekkie, nieodparzające głowy do nabycia u

Fryzyera i perukarza W. JAMROŻA

Lwów, Grodecka l. 50.

W tymże interesie charakteryzuje się, wypożycza peruki i wykonuje wszelkie roboty w zakres fryzyerstwa wchodzące. Warkocze wykonują się od 4 K i wyżej. 470

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje M. HEGEDÜS Lwów, Kopernika 8

Handel **FARB** i lakierów W. Czopp następca, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2 :: poleca taniej niż wszędzie naftalinę, kamforę, proszek perski antimolinę, oraz wszelkie artykuły domowo gospodarcze. Światowy **środek na nagniotki.** 352

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca“, pod „Pomieszkanie“. 400

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14. 387

PIERWSZY WYRÓB KRAJOWY PARASOLEK

luksusowych damskich i męskich. **Największy wybór w setnych kolorach** po najtańszych cenach. — Popierajcie swoich! Jedwabie, francuskie i włoskie — najlepsze gatunki. **KESSLER :: LWÓW ul. Akademicka 18.** 248

Z Paryża i Londynu Antoni Turecki

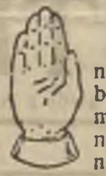
nauczyciel kroju francuskiego i angielskiego

Chorążczyzna 13, parter rozpoczyna z dniem 15. czerwca br. kurs kroju damskiego

Cena kursu 25 kor. Przyjmuje również wpisy na kurs szycia. 496

Herbatniki 426 własnego wyrobu co dnia świeże pół funta 40 ct. poleca

Wityński ul. Batorego 10 i Żółkiewska 61



Nie kupuję nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą **moje Herbaty z Rączką** Importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn :: **Juliusza Grossego** :: w Krakowie, Rynek l. 34 Pałac Spiski.

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — **Łaskawe** zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Zgoda“. 370

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów 1. Lwów. 815

Posiadacze

losów mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (te same serye i numera) nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę.

Polecamy grupę:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los węgierski Josziv
1 los serbski tyt. 10 fr.

razem 4 losy za 140 kor. 28 rat po 5 kor. Pierwsza rata zpn. 7 kor. 50 hal., dalsze po 5 kor. Prawo gry już 1-go lipca b. r.

Schütz i Chajes Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.